

I ty zostaniesz samotnikiem

17 października 2012

Dokoła nas coraz mniej jest małżeństw i coraz więcej osób samotnych. Czy jest to zjawisko obiektywne, czy może ukryta strategia depopulacyjna światowej metawładzy?

Bodaj podstawowym celem strategicznym światowej metawładzy jest możliwie szybka i bezbolesna depopulacja naszego globu, co ma jakoby zapobiec zagładzie środowiska naturalnego, uchronić zasoby przyrodnicze i w ogóle stworzyć lepsze warunki życia tym którzy pozostaną i wydadzą potomstwo, a przynajmniej niektórym z nich. To tłumaczy dlaczego w sprawie obłudnego ględzenia o pokoju, postępie itp. mile widziane są i wszczynane nie tylko lokalne wojny, zwłaszcza w Trzecim Świecie, ale też konsekwentnie prowadzi się politykę niszczenia wspólnot naturalnych, które instynktownie służą rozwojowi demograficznemu lub świadomie go promują: rodzin, narodów etc. To z kolei wyjaśnia, przynajmniej w sporej części, dlaczego chroni się i promuje np. wojujący feminizm, pedalstwo lub narkotyki, ułatwia rozwody, likwiduje opiekę socjalną i w każdy inny możliwy sposób praktycznie zniechęca do większej diety.

Efekt tego działania, zwykle mimowolny i nieświadomy jeśli patrzymy od dołu, to tzw. single, czyli osoby samotne, które nie są już jednak wyłączną specjalnością zgniłego Zachodu. Nawet w społeczeństwach muzułmańskich, w których dostrzegam większy potencjał demograficzny, a zatem i cywilizacyjny niż w tzw. Świecie Białego Człowieka, model życia samotnie zaczyna się przyjmować dużo szybciej niż by chcieli tego tamtejsi rządzący. Według ostatnich danych z Funduszu Wspierania Małżeństw ustanowionego w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, w stanie bezzennym pozostaje tam już prawie 60% kobiet powyżej 30 lat. Jest to wzrost o 20% licząc od roku 1995. Rzecznik rządu ZEA Said al-Kitabi nazywa ten trend „bardzo niepokojącym”.

Odsetek osób samotnych szybko rośnie we wszystkich społeczeństwach. Firma sondażowa Euromonitor przewiduje, że do roku 2020 światowa liczba singli wzrośnie o 48 milionów, czyli o 20%. Trend ten o wiele wyraźniej widać na Północy niż na Południu. W Europie (łącznie ze Wschodnią) i w Ameryce Północnej (USA i Kanada) single mieszkają już w ok. 30% z ogólnej liczby gospodarstw domowych, a w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej średnio dopiero w ok. 10%. Oczywiście liczba i odsetek samych osób samotnych są o wiele wyższe. Np. w USA ponad połowa dorosłej populacji żyje bezzennie (w roku 1950 było to 22%). Trend na samotność jest najsilniej widoczny w bogatych krajach Zachodu, ale szybko przyjmuje się także w krajach Trzeciego Świata. Powoduje to spore zmiany preferencji rynkowych i modelu konsumpcji. Np. w Brazylii w ciągu zaledwie ostatnich pięciu lat sprzedaż dań gotowych (bardzo wśród singli popularnych) wzrosła ponad dwukrotnie, a zup w puszkach lub torebkach – ponad trzykrotnie.

Chociaż zjawisko jest globalne, jego przyczyny są zróżnicowane. W Brazylii jest to gwałtowna industrializacja i rozwój gospodarczy, które sprawiają, że kraj ten zaczyna wyrastać – obok Chin i Indii – na kolejną wielką potęgę przyszłego świata. Procesowi temu towarzyszy zjawisko późniejszego i rzadszego „wstępowania w szranki małżeńskie” przez młodych ludzi. W Japonii kobiety odmawiają już dość powszechnie zamiany osobistej kariery zawodowej na rozkosze małżeństwa, co jeszcze w poprzednim pokoleniu było regułą (dlatego rodziny oszczędzały na kształceniu córek, które i tak po zamążpójściu miały pozostawać w domach i chuchać w ognisko rodzinne). W islamskim Iranie, gdzie więcej kobiet zasiada w parlamencie i samorządach różnych stopni niż np. we Francji lub Szwajcarii, także coraz więcej kobiet wybiera wykształcenie i karierę zamiast małżeństwa i macierzyństwa. Wykorzystują do tego nowe, bardzo poluzowane prawo rozwodowe i często noszą fałszywe obrączki, aby w ten sposób uchronić się przed ewentualnym zainteresowaniem mężczyzn.

O wiele gorzej wygląda to w Indiach i Chinach, gdzie na masową skalę, chociaż oczywiście na ogół nielegalnie, uprawia się zbrodniczą późną aborcję po rozpoznaniu przez USG, że noszone dziecko jest niechcianą dziewczynką. W Chinach wynika to głównie z polityki jednego dziecka. Dla podtrzymania patrylinearnej ciągłości rodu i nazwiska prawie wszystkie rodziny chcą, aby był to chłopiec i zabijając nienarodzoną dziewczynkę chcą sobie dać drugą szansę, choć bardzo często jest tak, że brutalna późna aborcja powoduje większe trudności w zajściu w następną ciążę, a jeśli się ją jeszcze powtórzy – często prowadzi do trwałej bezpłodności. W Indiach pożądanym modelem u wyższych kast jest rodzina 2+2, ale córki stanowią balast, ponieważ jest to cywilizacja posagowa, gdzie wydanie córki za mąż wiąże się dla ojca z koniecznością wyposażenia jej w duży posag, który dla wielu rodzin bywa rujnujący. Efektem są duże dysproporcje w płci noworodków. W Szanghaju od lat rodzi się średnio 6x więcej chłopców niż dziewczynek. Łatwo sobie wyobrazić co będzie, gdy chłopcy ci dorosną. Można się obawiać, że wśród ich nielicznych rówieśniczek łatwiej będzie o mentalność prostytutcyjną niż promażeńską. Metawładzy zapewne wszystkie te konsekwencje bardzo także odpowiadają.

Jakby odwrotne zjawisko występuje wśród czarnych w USA. Co dziewiąty młody murzyn (w wieku 19-34) siedzi tam w pudle i jest eksploatowany w niewolniczej pracy w systemie prywatnego więziennictwa. Murzyni stanowią w USA ponad połowę z ponad dwumilionowej populacji wszystkich więźniów, choć tylko 13% ogółu ludności. Zważywszy, że czarne kobiety tylko zupełnie wyjątkowo wychodzą za mąż poza własną kategorią rasową (mężczyznom zdarza się to częściej), zjawisko to znacząco ogranicza dostępność kandydatów do małżeństwa i sprawia, że bardzo dużo czarnych dzieci rodzi się poza małżeństwem i jest potem wychowywanych przez samotne matki i babki, co dodatkowo petryfikuje chroniczną biedę i społeczne upośledzenie czarnej społeczności. Wydaje się, że podobną politykę ograniczania dzietności czarnej ludności stosowano świadomie w czasach apartheidu w RPA. Mężczyzn zatrudniano na długie, wieloletnie

kontrakty np. w kopalniach, a kobiety pozostawiano w zatłoczonych wiejskich bantustanach. Podróże były ograniczane. Polityka ta poniosła jednak w RPA kompletne fiasko, bo w tych warunkach nawet krótka wizyta męża w domu zawsze owocowała ciążą. W większości okrągłych, ulowatych murzyńskich chat (rondavelach) pod strzechę „co rok zaglądał prorok”.

Powróćmy jednak do ogólnego trendu światowej samotności. Najogólniej niemal wszędzie prawdziwe są trzy jego wyjaśnienia. Pierwsze, to rzeczywiste opóźnianie wieku zameścia przez kobiety w związku z lepszymi szansami zawodowymi, zwłaszcza właśnie w młodości. Drugie to większa liczba samotnych osób starszych w związku z wydłużaniem się średniej wieku i lepszą opieką medyczną. Np. po śmierci męża dzisiejsze wdowy zwykle dużo dłużej go przeżywają niż w poprzednich pokoleniach. A to też stanowi spory odsetek „jednoosobowych gospodarstw domowych”. I trzecie wreszcie: zmiana postaw w społeczeństwach wielu krajów sprawia, że uznane dobrodziejstwa małżeństwa – większe bezpieczeństwo finansowe, stabilne więzi emocjonalne, seks, a nawet prokreacja – są dziś coraz częściej realizowane w wolnych i często nietrwałych związkach, które są także coraz powszechniej akceptowane.

Zjawisko, choć przez apostołów depopulacji pożądane i wspierane, ma jednak swoje obiektywne i bardzo poważne wady. Wymienię tylko te bezpośrednie i z krótkiej oceniane perspektywy. Jednoosobowe gospodarstwa domowe są dużo bardziej kosztowne w polityce mieszkaniowej, zarówno od strony inwestycji jak i eksploatacji, a także zostawiają „większy ślad węglowy” (wydalają więcej CO₂ w przeliczeniu na mieszkańca) niż gospodarstwa rodzinne. Osoby samotne, także żyjące w konkubinacie, zwykle mają mniej dzieci niż małżeństwa, a to zwiększa obciążenie młodszego pokolenia w utrzymaniu starzejącej się populacji. I wreszcie fakt bodaj najważniejszy: osoby samotne wydają się mieć gorszą jakość życia i są bardziej podatne na załamania psychiczne i

zdrowotne – a więc w efekcie także więcej kosztują – niż ci, którzy żyją w stabilnych związkach wzajemnego wsparcia. Wskazują na to liczne i powtarzalne badania w różnych środowiskach i kulturach.

Niektórzy z tych apostołów próbują jednak uspokajać. Określenie „osoba samotna” jest nieprecyzyjne i wrzuca wszystkich do jednego worka, zarówno tych którzy są naprawdę samotni, jak i tych co żyją w konkubinacie lub z szerszą rodziną. Nawet ci, którzy mieszkają sami niekoniecznie są singlami. Eric Klinenberg, socjolog z Nowego Jorku i autor książki pt. „Going Solo” pisze tak: „Mieszkać samotnie, być samotnym i czuć się samotnym, to trzy zupełnie różne kategorie i jakości społeczne”. Klinenberg zauważa, że single są często bardziej towarzyscy niż formalnie związani – spędzają więcej czasu z przyjaciółmi i chętniej uczestniczą jako wolontariusze w inicjatywach społecznych i obywatelskich. To wyjaśnia dlaczego „singlizm” szerzy się zwłaszcza tam, gdzie takie sieci społeczne są gęste, aktywne i stanowią obiektywną atrakcję, czyli w wielkich miastach lub np. w bezpiecznej socjalnie Skandynawii. Euromonitor przewiduje, że w 2020 roku połowa gospodarstw domowych w Szwecji to będą single.

Niektóre zamożne rządy próbują administracyjnie i finansowo przeciwdziałać niekorzystnemu trendowi ku samotności. Np. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich w tym roku już wydano 16 mln\$ na jednorazowe wyprawki ślubne dla par, które zdecydują się na małżeństwo. Wspomniany Fundusz Wspierania Małżeństw dofinansowuje także zbiorowe przyjęcia ślubne dla wielu par w tym samym terminie, oraz wydaje specjalny biuletyn informacyjny. To nawet działa i statystyki znacznie się poprawiły, ale trzeba zauważyć, że mamy tam do czynienia z sytuacją, gdzie jeszcze panuje powszechna akceptacja tego modelu, samego małżeństwa w zasadzie nikt nie kwestionuje i nie szuka dlań alternatywy i że polityka państwa ma przede wszystkim na celu nawrócenie młodych mężczyzn do ożenku z pannami wewnątrz ich społeczności, a nie szukanie ich za

granicą. Główny cel dla którego fundusz przecież powstał to przeciwdziałanie staropanieństwu w Emiratach.

W USA Obama kontynuuje Inicjatywę Zdrowego Małżeństwa, zapoczątkowaną za kadencji Busha, która dysponuje budżetem 150 mln USD rocznie i ma za zadanie doprowadzać do małżeństwa par, które już mają dzieci. Wysiłki te mogą jednak nie tylko zdać się na nic, ale mogą nawet mieć skutek odwrotny od zamierzonego. Ostatnie badania przeprowadzone nad polityką promocji małżeństwa w USA dowiodły, że słabo to działa w społecznościach kolorowych i wśród ludzi biednych, dla których bezpieczeństwo finansowe jest ważniejsze niż poprawa relacji partnerskich. Dowodzi to pośrednio, że małżeństwo dobrze funkcjonuje tylko wtedy, gdy jest związkiem dobrowolnym, intymnym i uczciwym, a nie nakazem albo kontraktem popieranym z zewnątrz. Kiedy we wczesnym monarszym Rzymie cesarz August pragnąc ożywić słabnący trend w zawieraniu małżeństw – już wtedy mieli z tym kłopoty! – wprowadził podatek od starych kawalerów (który za PRL nazywano „bykowym”), efektem była fala zaręczyn z nieletnimi dziewczętami, otwarta rewolta ze strony senatorów oraz ogólna atmosfera szyderstw i tym większy spadek zainteresowania małżeństwem.

Ludzie nie są stadem hodowlanych zwierząt, a małżeństwo nie jest kontraktem. Do małżeństwa trzeba dzieci od małego wychowywać, także przykładem, budując je i chroniąc w świadomości społecznej jako wartość. Prawo niewiele ma tu do gadania i nie wymusi lepszych związków. Jak bowiem powiada arabskie przysłowie: „Można konia doprowadzić na brzeg rzeki. Można mu nawet wepchnąć pysk do wody. Ale zmusić go, aby pił – tego nikt nie potrafi”.

Autor: Bogusław Jeznach

Źródło: [Nowy Ekran](#)